

# Filozofia

RTWP 5 (2009), s. 7-19

*Ks. Sylwester Gaworek*

PWTW

## **IMPLIKACJE EKLEZJOLOGICZNE DOKTRYNY O PRZYJAŹNI ŚW. TOMASZA Z AKWINU W PERSPEKTYWIE ROKU KAPLAŃSKIEGO**

*Nikt nie ma większej miłości od tej,  
gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.*

(J 15, 13)

Przypadki tzw. dzieci wilczych dobitnie świadczą o tym, że człowiek żyjący poza społecznością, bez styczności z innymi osobami nie potrafi prawidłowo się rozwijać i żyć po ludzku. Egzystencjalna niesamowystarczalność człowieka, będąca wyrazem jego niedoskonałości ontycznej, popycha go do szukania kontaktu z innymi ludźmi, do wchodzenia z nimi w różnego typu relacje. Wśród tych relacji szczególne miejsce zajmuje relacja przyjaźni.

Znaczenie przyjaźni doceniło wielu wybitnych myślicieli. W starożytności greckiej jednym z nich był Arystoteles, który zagadnieniu temu poświęcił dwie księgi *Etyki nikomachejskiej* oraz obszernie fragmenty kilku innych dzieł. Według Stagiryty człowiek, dążąc do pełnego zaktualizowa-

nia swojej natury, a więc tym samym do osiągnięcia szczęścia, potrzebuje przyjaciół, gdyż może się spełnić tylko w relacji z innymi ludźmi, z samej swojej natury jest bowiem istotą społeczną.

Wśród myślicieli niechrześcijańskich, piszących w starożytności w języku łacińskim, na szczególną uwagę zasługuje z pewnością Cyceeron, który zagadnieniu przyjaźni poświęcił jeden ze swoich filozoficznych dialogów – *Laelius de amicitia*, cieszący się wielką popularnością w okresie późnej starożytności i w średniowieczu. Zdaniem Cyceerona przyjaźń jest szczególną więzią, która łączy ze sobą wyłącznie ludzi dobrych, rodząc się pod wpływem naturalnej potrzeby miłości i życzliwości.

Jeśli chodzi o okres starożytności chrześcijańskiej, to wśród Ojców Kościoła zajmujących się tematyką przyjaźni z pewnością wymienić należy św. Augustyna, który przyjaźń definiuje jako więź tworzącą jedność: „*Amicitia hominum caro nodo dulcis est propter unitatem de multis animis*”<sup>1</sup>. Augustyn mocno podkreśla ponadto, że przyjaciela należy kochać w Bogu, w przeciwnym wypadku przyjaźń łatwo może ulec zdegenerowaniu i przekształcić się w rodzaj bałwochwalstwa.

Refleksję nad istotą przyjaźni podjęli również myśliciele średniowieczni. Należy tu wspomnieć chociażby o *De spiritualis amicitia* Aelreda z Rievaulx czy *De amicitia christiana* Piotra z Blois. Wśród tych myślicieli nie mogło zabraknąć także głosu najwybitniejszego przedstawiciela scholastyki łacińskiej – św. Tomasza z Akwinu. W swych rozważaniach o przyjaźni oparł się on głównie na poglądach Arystotelesa, nadał im jednak indywidualny rys, uzupełniając myśl Stagiryty chrześcijańską doktryną o miłości.

## 1. Przyjaźń według św. Tomasza z Akwinu

Czym jest przyjaźń według Doktora Anielskiego? Otóż jest ona przede wszystkim międzyosobową relacją, która, aby powstać, wymaga spełnienia trzech warunków, stanowiących zarazem jej elementy konstytutywne.

Pierwszym jest wspólnotowość (łac. *communicatio*), czyli współdzielenie dóbr, które zasadniczo polega na posiadaniu przez przyjaciół czegoś, co jest dla nich wspólne, co ich łączy, czyni pod pewnymi względami bliskimi

<sup>1</sup> AUGUSTYN Z HPPONY, *Confessiones*, II, 5.

sobie<sup>2</sup>. Niekiedy może to być coś bardzo prozaicznego – to samo hobby albo wspólnota zainteresowań, w innym przypadku może chodzić z kolei o coś bardziej istotnego, na przykład o jakiś rodzaj pokrewieństwa duchowego polegającego na podobnym sposobie myślenia i wartościowania.

Dostrzeżenie czegoś, co łączy mnie z drugim człowiekiem, może zrodzić sympatię do niego, a następnie tzw. miłość życzliwą, która jest drugim z kolei warunkiem powstania przyjaźni. Miłość życzliwa, czyli *amor benevolentiae*, jak nazywa ją św. Tomasz, polega na tym, że kocha się przyjaciela nie ze względu na jakąś spodziewaną korzyść bądź przyjemność, lecz jedynie ze względu na niego samego, jest więc ona miłością całkowicie bezinteresowną, ukierunkowaną wyłącznie na dobro drugiego człowieka: „*Non quilibet amor habet rationem amicitiae, sed amor qui est cum benevolentia: quando scilicet sic amamus aliquem ut ei bonum velimus*”<sup>3</sup>.

Wreszcie trzecim warunkiem przyjaźni jest wzajemność miłości (łac. *mutua amatio*). Dopiero wówczas, gdy drugi człowiek obdarzony miłością życzliwą odpowie na nią taką samą miłością, taką samą co do istoty, a nie co do stopnia, rodzi się prawdziwa, autentyczna przyjaźń, czyli głęboka więź międzypersonalna<sup>4</sup>. Na określenie tej więzi św. Tomasz stosuje wiele synonimicznych terminów takich jak: *nexus, ligatio, unio, colligatio, vinculum, connexio, coniunctio*.

Doktryna św. Tomasza o przyjaźni, jeśli się jej uważnie przyjrzeć, bardzo mocno podkreśla wagę tych samych wartości, których bronili przedstawiciele jednego z głównych nurtów współczesnej filozofii, a mianowicie personalizmu. Norma personalistyczna, mająca charakter imperatywu kategorycznego, sformułowana przez Karola Wojtyłę, głosi, że osoba ludzka nigdy nie może być dla innych osób narzędziem ani środkiem do celu. Analizując myśl św. Tomasza, zauważymy, że właśnie w jego doktrynie o przyjaźni norma ta znajduje pełną aplikację, przyjaciel bowiem, zdaniem Akwinaty, winien być kochany miłością całkowicie bezinteresowną, która wyklucza jakąkolwiek formę utylitarnego bądź hedonistycznego potraktowania osoby będącej przedmiotem tejże miłości.

<sup>2</sup> *Amicitia in aliqua communicatione consistit; et quia amicitia ligatio sive unio quaedam est, ideo communicatio quae est amicitiae causa, vinculum dicitur* (ŚW. TOMASZ Z AKWINU, *In IV Sententiarum*, d. 40, q. 1, a. 1, corp.).

<sup>3</sup> TENŻE, *Summa Theologiae*, II-II, q. 23, a. 1, corp.

<sup>4</sup> *Sed nec benevolentia sufficit ad rationem amicitiae, sed requiritur quaedam mutua amatio: quia amicus est amico amicus* (Tamże).

Doktryna św. Tomasza o przyjaźni jest bliska również myśleniu dialogicznemu rozwijanemu w pierwszej połowie ubiegłego wieku w twórczości takich myślicieli jak Buber, Ebner, Levinas czy Marcel. Przypomnijmy, że według zasady dialogicznej drugi człowiek winien być traktowany jako „ty”, a więc jako podmiot, a nie przedmiot. Zarazem jednak ktoś, kto ustanawia relację dialogiczną, sam poniekąd konstytuuje się dzięki tej relacji jako podmiot. Myśl św. Tomasza jest w tym punkcie dość bliska myśleniu dialogicznemu. Przyjaźń jest dla niego koniecznym warunkiem życia szczęśliwego, a więc spełnionego. A zatem tylko dzięki budowaniu relacji, w których inni traktowani są osobowo, obdarzani miłością życzliwą, człowiek może osiągnąć pełnię swego człowieczeństwa.

## 2. Aktualność doktryny św. Tomasza

Czy doktryna św. Tomasza o przyjaźni ma jakąś wartość także dzisiaj? Otóż, wydaje się, że jej znaczenie nie tylko że nie zmalało, lecz przeciwnie, jest aktualne bardziej niż kiedykolwiek. Współcześnie mamy bowiem do czynienia z bardzo poważnym kryzysem relacji międzyludzkich, który charakteryzuje się postępującą ich depersonalizacją. Moim zdaniem odpowiedzialne są za to trzy zjawiska.

Pierwszym jest panujący w obecnej kulturze duch pragmatyzmu i utilitaryzmu. Wartość człowieka coraz częściej, niestety, mierzy się jego osiągnięciami i dokonaniem. Dlatego człowiek, który ma ograniczone możliwości działania, na przykład z powodu starości bądź kalectwa, jest traktowany jak ktoś bezużyteczny, do niczego nieprzydatny i w konsekwencji – bezwartościowy. U podstaw tego sposobu wartościowania znajduje się całkowicie instrumentalna wizja człowieka. Tego typu antropologia, redukująca osobę ludzką jedynie do roli narzędzia, zakłada fałszywą ontologię, głoszącą wtórność istnienia wobec działania. Tymczasem metafizyka klasyczna, której jednym z głównych przedstawicieli był św. Tomasz z Akwinu, zgodnie z zasadą: „*agere sequitur esse*”, zawsze broniła prymatu istnienia nad działaniem.

Innym zjawiskiem przyczyniającym się do kryzysu relacji międzyludzkich jest anonimowość charakteryzująca współczesne społeczeństwa, dotykająca zwłaszcza ludzi żyjących w wielkich aglomeracjach miejskich. Wielu z nich, często z własnego wyboru, ucieka w bezimienność, gdyż daje to im, złudne

w gruncie rzeczy, poczucie swobody. Najlepszym tego dowodem są nowe warszawskie osiedla, których mieszkańcy nie kwapią się do nawiązywania bliższych, dobrosąsiedzkich relacji. Zdarza się, i to wcale nie tak rzadko, że nawet ci, którzy mieszkają na tej samej klatce, często nic o sobie nie wiedzą. W tego typu anonimowych skupiskach powstawanie relacji przyjaźni jest prawie niemożliwe. Jak powiedzieliśmy wyżej, pierwszym warunkiem ukonstytuowania się takiej relacji między konkretnymi osobami jest dostrzeżenie przez nie czegoś, co je łączy, czyni pod pewnymi względami bliskimi. W sytuacji jednak, gdy ludzie osobiście się nie znają, bo tak naprawdę nie chcą się znać, jest rzeczą bardzo trudną, aby dostrzegli oni to, co być może jest im wspólne i co mogłoby stanowić ewentualny pretekst do nawiązania bliższych kontaktów.

Wreszcie trzecim zjawiskiem jest coraz większe zapośredniczenie kontaktów między ludźmi. Paradoksalnie przyczynił się do tego gwałtowny rozwój środków komunikacji. Coraz częściej ludzie komunikują się między sobą za pomocą sms-ów, poczty elektronicznej, komunikatorów internetowych. Prowadzi to do faktycznego zubożenia kontaktów między nimi, bo pomimo intensyfikacji, kontakty te stają się coraz mniej bezpośrednie. Według dra Dawida Wienera z Zakładu Logiki i Kognitywistyki Instytutu Psychologii UAM już niedługo z powodu przedawkowania bodźców i zbyt częstego korzystania z komputera doczekamy się pokolenia „funkcjonalnych autystyków”, czyli ludzi niepotrafiących nawiązywać prawidłowych relacji społecznych. Ograniczenie kontaktów z innymi, zamknięcie się w sobie, życie w wirtualnym świecie – tak może wyglądać, jego zdaniem, społeczeństwo następnych pokoleń<sup>5</sup>

### **3. Przyjaźń i dialog środkami krzewienia „duchowości komunii” w relacjach wewnątrzkościelnych**

Wszystkie wymienione wyżej negatywne zjawiska nie pozostają bez wpływu na rzeczywistość Kościoła, tworzą go bowiem osoby, które żyją w świecie i w różnym stopniu podlegają wpływowi ducha tego świata. Wśród nich szczególną odpowiedzialność za Kościół ponoszą duchowni, będący podmiotem i kresem wielu relacji istniejących w tej specyficznej społeczności, jaką jest właśnie Kościół. Jan Paweł II w adhortacji apostołskiej *Pastorem dabo vobis* nie wahał się napisać o „relacyjnej” tożsamości

<sup>5</sup> Zob. *Jak przegrzewa się mózg, czyli Homo sapiens na zakręcie*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 16.08.2009.

kapłana, wskazując na dwa rodzaje odniesień, w których jest on jednym z korelatów, a mianowicie wertykalne odniesienie do Boga i szereg odniesień horyzontalnych<sup>6</sup>. W innym dokumencie, w liście apostolskim *Novo millennio ineunte* za naczelne zadanie Kościoła uznał on krzewienie „duchowości komunii”: „Czynić Kościół domem i szkołą komunii – pisze papież – oto wielkie wyzwanie, jakie czeka nas w rozpoczynającym się tysiącleciu, jeśli chcemy pozostać wierni Bożemu zamysłowi, a jednocześnie odpowiedzieć na najgłębsze oczekiwania świata”<sup>7</sup>. Jestem przekonany, że doktryna św. Tomasza z Akwinu o przyjaźni może stanowić ważną inspirację w realizacji tego zadania.

Warto w tym miejscu wskazać na kilka najważniejszych obszarów z życia Kościoła, obejmujących zwłaszcza aktywność duszpasterską duchownych, zarówno biskupów, jak i „zwykłych” księży, gdzie owa duchowość komunii poprzez pielęgnowanie możliwie najbardziej przyjaznych stosunków, opartych na miłości życzliwej, powinna być szczególnie krzewiona i rozwijana.

Pierwszym takim obszarem jest relacja biskupa i jego bezpośrednich współpracowników z księżmi posługującymi w diecezji. Ma ona charakter dwustronny, lecz jest asymetryczna, jest to bowiem relacja zachodząca pomiędzy korelatami sobie podporządkowanymi, w tym wypadku między mającymi władzę a tymi, którzy tej władzy winni być poddani. Kształt tej relacji, zgodnie z zasadą: „komu więcej dano, od tego więcej się wymaga”, w większym stopniu zależy więc od tych, którzy cieszą się posiadaniem władzy. Biskupa i jego najbliższych współpracowników powinna więc cechować szczególna wrażliwość dialogiczna, maksymalnie przyjazne nastawienie wobec innych, dyspozycyjność czasowa i indywidualne podejście. Świadectwo właśnie takiego podejścia do innych ludzi dał w książce *Wstańcie, chodźmy* Jan Paweł II: „Trudno sformułować jakąś systematyczną teorię na temat traktowania ludzi. Niemniej mnie bardzo pomagał personalizm, który zgłębiałem studiując filozofię. Każdy człowiek jest osobą indywidualną i dlatego nigdy *a priori* nie mogę zaprogramować jakiegoś odniesienia, które byłoby właściwe dla wszystkich, ale poniekąd muszę uczyć się go za każdym razem od początku. Dla biskupa

<sup>6</sup> Zob. JAN PAWEŁ II, *Pastorem dabo vobis*, II, 12.

<sup>7</sup> JAN PAWEŁ II, *Novo millennio ineunte*, IV, 43.

jest bardzo ważne mieć kontakt z ludźmi i posiadać umiejętność kontakto-  
wania się z nimi na różne sposoby. Jeśli o mnie chodzi, to rzecz znamien-  
na, że nigdy nie miałem wrażenia, żeby liczba moich kontaktów była zbyt  
duża. Niemniej moją stałą troską było, aby w każdym przypadku zachować  
indywidualny charakter tych odniesień”<sup>8</sup>. Właśnie taki model budowania  
relacji z ludźmi, zwłaszcza z kapłanami, wszyscy biskupi i ich najbliżsi  
współpracownicy powinni wziąć sobie do serca i wiernie go naśladować.  
Co więcej, dobrze by było, gdyby powyższe słowa stały się, przynajmniej  
w niektórych przypadkach, przedmiotem pogłębionej, a przede wszystkim  
bardzo autokrytycznej refleksji.

Relacja biskupa i jego bezpośrednich współpracowników z księżmi pra-  
cującymi w diecezji realizuje się na wielu różnych płaszczyznach. Warto  
wspomnieć jedną, szczególnie delikatną. Chodzi tu mianowicie o obszar  
polityki personalnej. Zbyt autorytarny model prowadzenia tej polityki nie  
wydaje się modelem najlepszym, gdyż siłą rzeczy umniejsza on, nawet jeśli  
przeciwnie byłyby intencje odpowiedzialnych za tę politykę, podmiotowość  
kapłanów, a jest to wartość, która, w moim przekonaniu, powinna być nie  
tylko chroniona, lecz także wzmacniana. Chodzi o to, aby w swojej pracy  
dla Kościoła coraz głębiej doświadczali oni tego, co Karol Wojtyła w dzie-  
le *Osoba i czyn* nazywał „współ-uczestniczeniem”. Z pewnością służyłby  
temu upodmiotowieniu zwyczaj konsultowania (nie negocjowania) decyzji  
personalnych z zainteresowanymi kapłanami, także po to, by nie odczuwali  
oni braku dialogu z tymi, którzy są za ten dialog szczególnie odpowiedzialni.  
Sądzę, że wówczas żadna decyzja nie zostałaby uznana za niesprawiedliwą,  
a przez to krzywdzącą, a przynajmniej nie zostałaby odebrana jako całkowi-  
cie arbitralna. Zdarza się bowiem, i to wcale nierzadko, że niektórzy kapłani  
w odpowiedzi na podjętą w stosunku do nich decyzję personalną reagują  
wewnętrznym buntem i ogromnym rozgoryczeniem, nawet nie dlatego, że  
uważają ją za błędną, lecz głównie dlatego, że w swym subiektywnym od-  
czuciu odbierają ją jako przejaw bezdusznego autorytaryzmu. Nie wydaje  
mi się, by można było tego typu odczucia całkowicie lekceważyć bądź mi-  
nimalizować ich znaczenie, często bowiem nie są one jedynie manifestacją  
zawiedzionych oczekiwań bądź wybujałych ambicji, lecz sygnalizują rze-  
czywisty deficyt wewnątrzkościelnego dialogu.

<sup>8</sup> JAN PAWEŁ II, *Wstańcie, chodźmy*, Kraków 2004, s. 57.

Aby wezwanie do krzewienia duchowości komunii w Kościele nie trafiło w próżnię i nie stało się kolejną niezrealizowaną inicjatywą, konieczne jest, w moim przekonaniu, ciągłe korygowanie polityki personalnej, zarówno pod względem metodycznym, jak i systemowym, w takim kierunku, by była ona możliwie najmniej autorytarna, a w konsekwencji – wolna od arbitralności. Dla potwierdzenia słuszności tego postulatu warto przytoczyć znamienne słowa Pawła VI zawarte w encyklice *Sacerdotalis Caelibatus*. W dokumencie tym papież pisze między innymi: „Trzeba, by posługiwanie się autorytetem dokonywało się z mądrym umiarem, w duchu pasterskim i w formie dialogu”<sup>9</sup> A więc „w formie dialogu”, a nie arbitralnie!

Skoro mowa jest o polityce personalnej, to chciałbym w tym miejscu podzielić się pewną wątpliwością. Dotyczy ona dość powszechnego zwyczaju uzasadniania wielu decyzji podejmowanych w Kościele, zwłaszcza tych, które mogłyby budzić czyjeś domniemane niezadowolenie, przez odwoływanie się wyłącznie do dobra Kościoła. Wydaje się, że kryje się za tym pewien błąd metafizyczny. Kościół jest w swej istocie społecznością osób powiązanych ze sobą różnymi relacjami, nie posiada więc jedności substancjalnej, taką bowiem jedność posiadają jedynie konkretne jednostkowe byty. Otóż najdoskonalszym przejawem bytu, zdaniem św. Tomasza z Akwinu, jest osoba: „*Persona significat id quod est perfectissimum in tota natura*”<sup>10</sup>. Jeśli tak, to każda konkretna osoba, będąca członkiem Kościoła, jest w aspekcie ontycznym bytem doskonalszym niż sam Kościół! Dlatego nie powinno być w Kościele zgody na jakąkolwiek formę instrumentalizacji w stosunku do osób, które do niego należą. Zresztą nie powinno się dobru konkretnej osoby przeciwstawiać dobra ogólnego, przypominałoby to bowiem heglowską koncepcję dziejów, wedle której interes jednostki musi być złożony na ołtarzu historycznej, wyższej konieczności. Dlatego uzasadnienie wszelkich podjętych w Kościele decyzji powinno być przede wszystkim personalistyczne, a więc w pierwszym rzędzie odwołujące się do dobra poszczególnych osób, które tworzą kościelną wspólnotę, to człowiek bowiem „jest drogą Kościoła”, o czym w encyklice *Redemptor Hominis* przypomniał nam Jan Paweł II<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> PAWEŁ VI, Enc. *Sacerdotalis Caelibatus*, n. 68; “Acta Apostolicae Sedis”, vol. 59 (1967), s. 680-681.

<sup>10</sup> ŚW. TOMASZ Z AKWINU, *Summa Theologiae*, I, q. 28, a. 3.

<sup>11</sup> Zob. JAN PAWEŁ II, Enc. *Redemptor Hominis*, 14.



Drugim obszarem krzewienia duchowości komunii poprzez budowanie przyjacielskich stosunków jest relacja między kapłanami posługującymi w diecezji, zwłaszcza tymi, którym przyszło współpracować ze sobą w tej samej parafii. Szczególnie ważna jest tu relacja proboszcza z wikariuszami (oraz rezydentami). Również ta relacja jest dwustronna, a zarazem asymetryczna. Większa odpowiedzialność spoczywa tu więc na proboszczu. Skoro tak, to celowe wydawałoby się, by zwłaszcza w parafiach, gdzie pracuje zespół księży, proboszczami zostawali ci duchowni, którzy przyjazne nastawienie i zdolność do dialogu posiadają dostatecznie rozwinięte. Warto jednak pamiętać, że relacja, o której mowa, ma charakter dwustronny, a więc, że nawet najbardziej dialogicznie i przyjaźnie nastawiony proboszcz będzie bezradny, jeśli napotka na mur obojętności i uprzedzeń ze strony swoich współpracowników. Troska o to, by na plebanii panowała przyjacielska atmosfera, powinna być troską wszystkich. Na czym jednak w praktyce miałyby polegać krzewienie duchowości komunii między kapłanami? Piękną sugestią znajdziemy we wspomnianym już dokumencie *Novo millennio ineunte*, w którym Jan Paweł II daje konkretne wskazówki: „Duchowość komunii to zdolność odczuwania więzi z bratem [...] postrzegania go jako «kogoś bliskiego», co pozwala dzielić jego radości i cierpienia, odgadywać jego pragnienia i zaspokajać jego potrzeby, ofiarować mu prawdziwą i głęboką przyjaźń. Duchowość komunii to także zdolność dostrzegania w drugim człowieku przede wszystkim tego, co jest pozytywne, a co należy przyjąć i cenić jako dar Boży: dar nie tylko dla brata, który bezpośrednio go otrzymał, lecz także «dar dla mnie». Duchowość komunii to wreszcie umiejętność «czynienia miejsca» bratu, wzajemnego «noszenia brzemion» i odrzucania pokus egoizmu, które nieustannie nam zagrażają, rodząc rywalizację, bezwzględne dążenie do kariery, nieufność, zazdrość. Nie łudźmy się: bez takiej postawy duchowej na niewiele zdałyby się zewnętrzne narzędzia komunii. Stałyby się bezdusznymi mechanizmami, raczej pozorami komunii niż sposobami jej wyrażania i rozwijania”<sup>12</sup>. Z pewnością przydałaby się Kościołowi głębsza refleksja nad treścią powyższych słów, a zwłaszcza nad tym, jak realizować zawartą w nich naukę w codziennym życiu.

<sup>12</sup> JAN PAWEŁ II, *Novo millennio ineunte*, IV, 43.

Trzecim obszarem krzewienia duchowości komunii poprzez przyjaźń jest relacja kapłanów ze świeckimi. Kapłan jest w pewnym stopniu skazany na samotność, czy też, należałoby raczej powiedzieć, powołany do samotności. Ale samotność to nie to samo co samotnictwo. Wielu kapłanów izoluje się, odgradza od ludzi, utrudnia im dostęp do siebie. W konsekwencji po pewnym czasie stają się po prostu odludkami, dziwakami, z którymi coraz trudniej o normalny kontakt. Tymczasem Kościół nie może być jedynie instytucją usługową. W czasie jednej z pielgrzymek do Ojczyzny Ojciec Święty Jan Paweł II apelował do Kościoła w Polsce, aby wyrzekł się swego „konsumpcyjnego” stylu bycia, polegającego na tym, że jedni, tzn. duchowni, dają, a drudzy, czyli świeccy, jedynie biernie konsumują. Bardziej niż sprawnie działającą instytucją, Kościół powinien być przede wszystkim *communio personarum*, a więc taką wspólnotą, w której odbywa się nieustanna wymiana darów. Tylko taka wspólnota zasługuje na miano wspólnoty przyjaciół. Jezus powiedział: „Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” Wzajemna miłość, według św. Tomasza z Akwinu, stanowi o istocie przyjaźni. Jeśli tak, to słowa Jezusa można rozumieć następująco: „Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie wspólnotą przyjaciół” Kapłani powinni więc angażować się w budowanie Kościoła jako wspólnoty przyjaciół, choćby przez tworzenie małych wspólnot. Z pewnością byłyby one jakimś antidotum na dręczącą niektórych anonimowość panującą w Kościele.

#### **4. Seminarium duchowne – „domem i szkołą komunii”**

Chciałbym powrócić jeszcze raz do wspomnianego wyżej dokumentu *Novo millennio ineunte*. Jego Autor pisze wyraźnie, że duchowość komunii należy krzewić przede wszystkim tam, „gdzie formują się szafarze ołtarza, duszpasterze i osoby konsekrowane”. Bez wątpienia takim „domem i szkołą komunii” powinno być seminarium duchowne. Jest ono przecież nade wszystko wspólnotą osób: przełożonych i seminarzystów. Relacja przełożeni – klerycy jest relacją dwustronną, lecz jednocześnie asymetryczną, a to oznacza, że większy obowiązek budowania przyjaznych stosunków w seminarium spoczywa na przełożonych, co wymaga od nich niemałego zaangażowania osobistego. Tylko taka postawa może w odpowiedzi zrodzić zaufanie, otwartość i szczerłość, bez czego żadne wychowanie semi-

naryjne nie przyniesie pożądanych owoców. Owo przyjazne nastawienie nie może oznaczać, rzecz jasna, zabiegania o sympatię kleryków za wszelką cenę, na przykład poprzez obniżanie wymagań w stosunku do nich albo nadmierną tolerancję dla ich słabości. W ostatecznym rozrachunku prowadziłyby to do utraty autorytetu przez przełożonych, nie zawsze bowiem największym autorytetem cieszy się ten, kto jest najbardziej lubiany. Z drugiej strony sprawowanie władzy w seminarium nie może być zbyt autorytarne, ocierające się niemal o despotyzm. Nie da się prawdziwego autorytetu zbudować na strachu, bo skutkuje on zachowaniami nieszczerymi, nieautentycznymi i nadmiernie submisyjnymi.

Szczególną rolę w seminarium mają do odegrania ojcowie duchowni. Gdyby trzeba było innym terminem określić istotę posługi ojca duchownego w seminarium, to myślę, że należałoby go nazwać po prostu: „przyjaciel kleryków”. Trudno byłoby sobie bowiem wyobrazić skuteczną formację duchową, gdyby seminarzyści nie mieli wewnętrznego, silnego przekonania, że ojciec duchowny jest ich szczególnym przyjacielem, a więc kimś, kogo cechuje niekłamana życzliwość i przede wszystkim gotowość do słuchania, która stanowi podstawowy warunek wszelkiego dialogu, nie tylko duchowego.

Należy również pamiętać, że coraz częściej zgłaszają się do seminariorów kandydaci obciążeni różnymi negatywnymi doświadczeniami z przeszłości – chodzi tu zwłaszcza o obciążenia środowiskowe, na przykład takie, których źródłem są dysfunkcyjne rodziny, a takich w naszym kraju przybywa, niestety, w szybkim tempie. Dlatego też tym, którzy z tego powodu nie posiadają normalnie rozwiniętych umiejętności społecznych, należy pomagać w sposób metodyczny i specjalistyczny, chociażby przez organizowanie warsztatów psychologicznych, również tych o charakterze terapeutycznym. Ktoś, kto nie jest zdolny do budowania prawdziwie przyjaznych więzi z innymi ludźmi, nawet gdyby w seminarium zdał wszystkie egzaminy, posiadał szereg umiejętności praktycznych przydatnych w duszpasterstwie i nauczył się pięknie sprawować obrzędy liturgiczne, nigdy nie będzie dobrym księdzem. Chodzi tu o umiejętność niezwykle ważną, w którą przyszły duszpasterz, przynajmniej w stopniu podstawowym, powinien być wyposażony.

Być może z powodu spadku liczby powołań nasze seminaria już niedługo staną się bardziej kameralne, a więc w konsekwencji wolne od ano-

nimowości, która cechuje wielkie zbiorowości ludzi. Dzięki temu „szczęściu” w nieszczęściu panujące w nich stosunki będą mogły być bardziej bezpośrednie i zażyłe. Lepiej jednak nie czekać, aż taka sytuacja faktycznie nastąpi. Trzeba nieustannie zachęcać kleryków do tego, by budowali między sobą relacje prawdziwie przyjacielskie i ze stanowczą dezaprobatą odnosić się do wszelkich przejawów egocentryzmu oraz aspołecznych zachowań z ich strony – zamykania się w sobie, tendencji do izolowania się i do samotnictwa. Formacja seminaryjna powinna zaowocować większą otwartością i życzliwością wobec innych, samo zaś przyjazne nastawienie wobec innych, jako szczególnie pożądana cecha osobowości, powinno być, moim zdaniem, traktowane jako kryterium prawdziwości powołania, nie będzie bowiem w stanie krzewić duchowości komunii ktoś, kto tego nastawienia jest chronicznie i trwale pozbawiony.

## 5. Konkluzje

Św. Tomasz twierdził, że posiadanie przyjaciół jest koniecznym warunkiem do tego, aby człowiek już w życiu doczesnym mógł doznać prawdziwego szczęścia: „*felix indiget amicis*”<sup>13</sup>. Oby wszyscy wierzący mogli osobiście doświadczyć tego szczęścia – w Kościele i dzięki Kościołowi. W roku kapłańskim w sposób szczególny należałoby życzyć tego przede wszystkim kapłanom. Trzeba zwłaszcza życzyć im tego, by czerpiąc radość z faktu, że Jezus nazywa ich swoimi przyjaciółmi (por. J, 15, 15), byli zdolni do okazywania innym gestów przyjaźni, bo ci, do których są posłani, potrzebują tego najbardziej.

<sup>13</sup> ŚW. TOMASZ Z AKWINU, *Summa Theologiae*, I-II, q. 4, a. 8, corp.

## Summary

### ECCLESIOLOGICAL IMPLICATIONS OF THOMAS AQUINA'S DOCTRINE OF FRIENDSHIP IN THE PERSPECTIVE OF SACERDOTAL YEAR

The significance of friendship was appreciated by a number of remarkable thinkers. In Greek Antiquity one of those was Aristotle: two books of his *Nicomachean Ethics*, as well as vast fragments from his other works, are focused on this issue. According to the Stagirite, every man is striving for self-fulfilment thus is striving for happiness. Therefore, every human person, as humans are by nature social beings, needs friends, since such fulfilment is possible only in the relationship with other people. Among non-Christian thinkers of Antiquity who wrote in Latin, Cicero requires our special attention. One of his philosophic dialogues – *Laelius de amicitia* – is focused on friendship. In this dialogue, which was very popular in Late Antiquity and the Middle Ages, friendship is considered as a special bond that connects only good people and emerges under the influence of natural need of love and kindness. St. Thomas' doctrine of friendship, when closely scrutinized, strongly emphasizes the importance of the very same values defended later by the representatives of one of the main streams of modern philosophy, i.e. personalism. Personalistic principle as categorical imperative, formulated by Karol Wojtyła, claims that a human person cannot be used as a means to achieve other people's goals. Analysing Aquina's thought we observe that precisely his doctrine of friendship the abovementioned rule fully applies to. A friend for St. Thomas ought to be loved in a totally unselfish way which excludes any form of utilitarian or hedonistic treatment of a person who is the object of love. St. Thomas stated that having friends is a necessary condition for experiencing real happiness in temporal life: „felix indiget amicis” May all the faithful be able to experience such happiness – in the Church and through the Church. May all the priests experience it in a special way during the sacerdotal year. As they draw joy from the fact of being called friends by Jesus (cf. Jn. 15,15).